

LEGENDA BISKUPIAŃSKA

Wiadomo każdemu, że przed wielu, wielu laty nie było żadnych nazw. Pojawiły się one dopiero wtedy, gdy ludzie zaczęli się rozbudowywać, niektóre z nich dotrwały aż do naszych czasów. Kiedy jednak i jak powstały – nie wiadomo. Toteż nieraz łamią sobie ludzie głowy nad tym, skąd te różne Domachowy, Grabonogi, Rębowy, Tanecznice, Ziółkowa, Bodzewka i Bodzewa się wzięły, kto je pierwszy wymyślił i dlaczego. Sądzę, że i my też jesteśmy tego ciekawi. Legenda tłumaczy to tak:

Ongiś niedaleko Krobi, na tzw. Łysej Górze – tuż obok wioski Wymysłowo – wznosiło się potężne zamczysko. Zamieszkiwał je pan możny wprawdzie i bogaty, ale skąpiec obrzydliwy. Miał on córkę jedynaczkę imieniem Dobruchna. Piękne to było nad podziw dziewczę i niezwykle dobre. Ojciec trzymał ją w zamknięciu srogim i nie pozwalał wychodzić poza mury zamku, obawiał się bowiem, że ktoś się w niej zakocha, wiana zaś skąpiec nie chciał nikomu dawać.

Więść o pięknej pannie rozeszła się jednak szeroko po okolicy. Wielu młodych rycerzy starało się o jej rękę, ale na próżno. Nie tylko, że nie ujrzeli Dobruchny, ale w dodatku stary skąpiec precz odpędzić ich kazał od progów zamkowych. Krążyli tedy dokoła i myśleli nad tym, jakby to się dostać do pięknej panny. Lecz nic wymyślić nie mogli. Tylko miejscowość, w której tyle czasu stawili myśląc, otrzymała nazwę Wymysłowo.

Pewnego dnia przejeżdżał obok zamku dorodny młodzieniec, imieniem Grabonóg, syn starego rycerza, co osiadł na swym grodzie pod Gostyniem. Tenże młody rycerz ujrzał w oknie zamku złotowłose dziewczę i zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Dobruchnie, bo ona to była, młodzieniec również przypadł od razu do serca. Porozumienie nastąpiło szybko. Grabonóg postanowił dziewczę zdobyć. A że dowiedział się wszystkiego o starym skąpcu, przeto sprytnie komunikował się z Dobruchną przez zaufanego sługę.

Tymczasem na zamek przyjechali posłańcy możnego rycerza z południa, który chciał pojąć za żonę piękną Dobruchnę. Między posłami był sławny naówczas czarnoksiężnik Twardowski. Pan młody był wprawdzie stary i brzydki, ale ojciec Dobruchny skłaniał się ku jego prośbie, ponieważ przyszły zięć nie tylko, że nie żądał wiana, ale przeciwnie, obiecał dołożyć sporą garść złota do skarbów skąpca, byle tylko dostać za żonę uroczą jedynaczkę.

Dobruchna doniosła o tym Grabonogowi, błagając go o ratunek. Rycerz, niewiele myśląc, posłał przez zaufanego długą linę i zioła usypiające. Te ostatnie miesza Dobruchna do napojów i ucztujący na zamku zasypiają. Korzystając z tego, Dobruchna na linie spuszcza się z murów. Pod zamkiem czeka już Grabonóg z koniem. Wsiadają nań i uciekają w stronę północną, gdzie znajduje się zamek ojca rycerza.

Niestety, straż na murach dostrzegła uciekających... Zabrzmiał doniośle róg na trwogę i służba poczęła budzić śpiących. Zioła usypiające zrobiły jednak swoje, toteż żaden zbudzić się nie dał. Jeden tylko Twardowski, czarnoksiężnikiem będąc, nie uległ działaniu ziół. Wsiadł tedy na czarnego jak smoła rumaka i puścił się w pogoń za zbiegami.

Rozpoczęła się teraz sroga gonitwa. Z jednej strony potężny pan, któremu pomagało piekło, z drugiej para kochanków, zbrojna w miłość i wiarę. Twardowski od razu rozpoczął czary i przed uciekającymi zjawił się szumiący potok... Grabonóg wziął do ręki szkaplerz, dany mu przez babkę i rzucił się w nurty wraz z koniem i Dobruchną... Po chwili potok był przebyty. Ale zjawił się drugi potok znacznie głębszy i szerszy... I ten nie wstrzymał ani chwili zbiegów. Przebyli go wplaw i gnali dalej...

Na miejscu tych strasznych przeszkód po dziś dzień znajdują się dwie doliny, w których płynie spokojna struga. Doliny te zwą się dziś „niziną wymysłowską”.

Zziębnięta, bo zmoczona, Dobruchna przytuliła się do Grabonoga i poprosiła, by ją gdzieś ukrył, w jakimś domu (od tego: Domachowo – doma-chować), ponieważ czuje wielkie zmęczenie.

A tak się złożyło, że po prawej stronie ich drogi stał stary kościółek drewniany. W nim też ukryli się oboje, pod Bożą opieką czuli się bezpieczni.

Tymczasem Twardowski, widząc z daleka, że zbiegowie skręcali w prawo, sądził, iż wbiegli do lasu, który wtedy przylegał prawie do samego kościółka. (Później dopiero lasy te wyrąbano, a na miejscu stanęło Rębowo). Tedy wbiegł pędem do lasu i po długiej chwili natrafił na małą chatkę, a w niej spotkał czarownicę. Ponieważ baba nic nie wiedziała o zbiegach, wysłał ją Twardowski z poleceniem, by dowiedziała się, gdzie są i by natychmiast mu o tym doniosła. Sam pozostał w chatce.

Po dobrej godzinie czarownica wróciła i zdradziła, iż młodzi byli we wsi, ukryli się w kościele, lecz przed chwilą opuścili kryjówkę i udali się dalej w stronę północną. Zaklął szpetnie Twardowski i oto dał się słyszeć huk, a chatka zapadła się wraz z całym dobytkiem w ziemię. Runęła w piekło... Odtąd to miejsce zwie lud „piekliskiem”. Czarownik ruszył w dalszą pogoń.

Tymczasem Grabonóg z Dobruchną – wypocząwszy co nieco – opuścili gościnny Dom Boży, w którym się czasowo schowali. Miejsce to nazwali Domachowem.

Wypoczęty koń gnał z wichrem w zawody... Ponieważ pogoni nie było widać – po długotrwałym galopie – Grabonóg zwolnił nieco biegu. Znajdowali się wówczas na przecudnej łące, pokrytej barwnymi ziołami. Piękna Dobruchna, więziona w ponurym zamku, nie widziała nigdy czegoś podobnie pięknego. Zawołała tedy w zachwycie: „Ileż tu pięknych ziół. Nazwijmy to miejsce Ziółkowem!” I tak też zostało!

Ale na długo zatrzymać się nie mogli, bo z daleka ujrzeli czarnego rumaka. Twardowski ujrział ich również i postanowił ostatecznie zatrzymać ich w biegu. Czarami postawił nieoczekiwane na ich drodze drzewko. Ale Dobruchna spostrzegła niebezpieczeństwo i zawołała: „Uważaj, bo drzewko!” Grabonóg skręcił szybko w bok, drzewko zostało w tyle. Twardowski rzucił drugi rozkaz i oto nagle przed zbiegami wyrosło duże drzewo. Ale i to dostrzegła uważna Dobruchna. Zawołała znowu: „Uważaj, bo drzewo!” I niebezpieczeństwo minęło. A przechodzący wówczas ludzie nazwali te dwie miejscowości od nowych przeszkód – Bodzewkiem i Bodzewem.

Nadchodziła już jednak chwila wyzwolenia. Oto na skrzyżowaniu dróg czekał stary Grabonóg z karetą i poczem sług uzbrojonych. Ucieszona Dobruchna – zeskoczyła z rumaka i rozpoczęła płasnąć, klaskając, jak dziecko w rączki. Stary ojciec, patrząc na cudną dziewczynę, odezwał się: „A cóż to za piękna tanecznica?” I na pamiątkę tej radosnej chwili nazwano osadę, położoną na rozstaju dróg – Tanecznica. Tak pozostało do dziś.

Od Taneczniczy jechała już Dobruchna w karecie i dojechała szczęśliwie do zamku Grabonóg. Tam odbyło się huczne weselisko, które trwało trzy tygodnie. Bawiono się doskonale, bo stary ojciec nie żałował ani jedzenia, ani picia. A potem młodzi państwo długo, bardzo długo żyli w szczęściu i radości i jeżeli nie pomarli, to jeszcze dziś może żyją.

A pan Twardowski podczas swego pościgu pobłądził, bo pojechał na północ zamiast na zachód... I podobno dziś jeszcze błądzi na rozstajnych drogach...

Tymczasem w Domachowie na Piekliisku, gdzie zapadła się chata czarownicy, poczęły się dziać dziwne rzeczy. Spod gruzów rozlegały się jęki, wycie i ludzkie zawodzenie... Jednym słowem kusilo i straszło po nocach. Ludzie miejsce to nazwali Piekłem i na ziemię tę nigdy nie było można znaleźć amatora. W końcu wpadli na chwalebny pomysł, bo ofiarowali ją kościołowi. Dopiero wówczas zło ustąpiło! Dziś ziemię tę uprawia organista.

A teraz wróćmy jeszcze na chwilę do zamku na Łysej Górze. Zamek z czasem się zapadł, mury rozebrano, warowne fosy zasypano i dziś tylko gruzy i kamienie, mchem porośłe – wskazują miejsce, gdzie kiedyś przed wiekami stał gród skąpca. Gdzie zaś rosły przepiękne kwiaty i krzaki róż, obecnie widzimy ciernie i głogi. I są jeszcze dziś ludzie, którzy święcie w to wierzą, że tutaj mają swą siedzibę czarownice. Toć niedawno jeszcze zdarzyło się, że w samą noc świętojańską wracały kobiety z miasta, gdy nagle z Łysej Góry wyskoczyły czarownice, które z piskiem i wyciem odprawiały swe harce... Tak to bywa jeszcze dziś na Łysej Górze...